

Co
nas
łą-
czy
w super-
różnorodnym
świecie?

KAROLINA
CZERSKA-SHAW

do **BROSZURA**
MYŚLENIA

KAROLINA CZERSKA-SHAW

Co nas łączy w superróżnorodnym świecie?

Wprowadzenie

TOMASZ WŁODARSKI

do **BROSZURA
MYŚLENIA**

Wprowadzenie

TOMASZ WŁODARSKI

Żeby mierzyć się z wyzwaniami współczesności, instytucje kultury potrzebują nie tylko stosownych narzędzi i kompetencji, ale przede wszystkim zrozumienia procesów, które zachodzą w otaczającej nas rzeczywistości i w których wszyscy, w mniejszym lub większym stopniu, uczestniczymy. Niezależnie od profilu działalności – czy jesteśmy biblioteką, muzeum, filharmonią, domem kultury, teatrem – naszym zadaniem jest nie tylko prezentowanie i promowanie konkretnej dziedziny kultury, ale i współtworzenie przestrzeni publicznej otwartej i dostępnej dla wszystkich. I tu pojawia się kluczowe pytanie: dla wszystkich – czyli dla kogo konkretnie?

Gdy w 2016 roku wraz z 23 Instytucjami Kultury Województwa Małopolskiego rozpoczynaliśmy wdrażanie systemowego programu *Kultura wrażliwa*, skupiliśmy się przede wszystkim na niwelowaniu barier utrudniających czy wręcz uniemożliwiających udział w życiu kulturalnym osób z niepełnosprawnościami. Stopniowo jednak dojrzewała w nas refleksja, że wprowadzone ustawą

o dostępności pojęcie „szczególnych potrzeb” jest pojęciem tyleż niesprecyzowanym, co otwartym. Czym są te szczególne potrzeby i czy możemy mówienie o nich ograniczać do kwestii związanych z niepełnosprawnością, czy też powinniśmy brać pod uwagę zróżnicowane statusy społeczne naszych odbiorców, ich tożsamość etniczną i narodową, wiek, światopogląd, płeć? W poszukiwaniu modelu i filozofii działania instytucji gotowej odpowiedzieć na rozmaite potrzeby obecne w naszych społecznościach, szybko uświadomiliśmy sobie, że takie postawienie sprawy praktycznie uniemożliwia operacjonalizację działań. W jaki sposób instytucja zobowiązana do realizowania określonego, zakontraktowanego programu może być zarazem gotowa na spełnienie różnorodnych oczekiwań i potrzeb w bardzo mocno zindywidualizowanym dziś społeczeństwie? Jak budować relacje między odmiennymi – nierzadko wchodzącymi ze sobą w konflikt – stylami życia, przekonaniami, aspiracjami?

Gdy spotykam się z osobami zarządzającymi instytucjami kultury, zawsze na wstępie pytam: „Co to jest kultura?”, bo odpowiedź na to pytanie odsłania, na ile jesteśmy gotowi do zaakceptowania naszej społecznej różnorodności. Jeśli rozumiemy kulturę jako gotowość do zaakceptowania drugiego człowieka z jego ideami, tożsamością, światopoglądem, potrzebami i jeśli obie strony są gotowe do prowadzenia dyskursu, wtedy otwieramy sobie drogę do współkształtowania przestrzeni publicznej, która nie wyklucza, a przeciwnie: uwzględnia i wykorzystuje cenne w swym zróżnicowaniu zasoby społeczne. Kultura nie musi być zgodnością, może wynikać w rozmowie,

a właściwie tylko tam docieramy do jej źródła i sensu. A na poziomie instytucjonalnym oznacza to umiejętnie prowadzenie i animowanie tego dyskursu; gotowość do wychodzenia poza ramy działań stricte impresaryjnych, zdolność do angażowania się w życie społeczności lokalnych.

Takie rozumienie roli instytucji kultury jest nie tyle ideową deklaracją, co realną odpowiedzią na wyzwanie budowania publiczności. Jak sprawić, żeby ludzie zechcieli do nas przychodzić? Musimy tej odpowiedzi szukać wspólnie z nimi. Zobaczyć ich w całym zróżnicowaniu tożsamości, przekonań, sytuacji życiowych. Nie można przygotować się do otwartości w sposób teoretyczny. Stworzenie listy potrzeb „do odhaczenia” nie rozwiąże skomplikowanej złożoności realnie odczuwanych oczekiwań dotyczących dostępności usług kulturalnych dla wszystkich uczestników życia społecznego. Pozytywną odpowiedzią na różnorodność może być tylko gotowość do jej poznawania.

Z drugiej strony, podążanie za superróżnorodną rzeczywistością nie zwalnia nas z podejmowania prób budowania wspólnotowości, która nie może się nam zdarzyć, gdy o swoich społecznościach będziemy myśleć wyłącznie jak o zbiorze silnie zindywidualizowanych jednostek lub spolaryzowanych grup. Jestem przekonany, że na bardzo podstawowym poziomie wszyscy spotykamy się zarówno w naszych potrzebach uznania, przynależności, bezpieczeństwa, jak i obawach przed niepewną przyszłością, negatywnymi skutkami procesów globalnych, brakiem lub nadmiarem realnych życiowych możliwości.

Jak głęboko zróżnicowanie sięga w naszą ludzką i społeczną naturę? Gdzie szukać klucza do naszej spolaryzowanej i sfragmentaryzowanej rzeczywistości? Zapraszam do tego, by wspólnie z Karoliną Czerską-Shaw przyjrzeć się, w jaki sposób pojęcie superróżnorodności pozwala nam opisać i zrozumieć obecną rzeczywistość społeczną i w jaki sposób możemy negocjować relacje między ludźmi o zróżnicowanych tożsamościach.

Co
nas
łą-
czy?

KAROLINA
CZERSKA-SHAW

w super-
różnorodnym
świecie?

NAWIGOWANIE W PŁYNNEJ RZECZYWISTOŚCI

Kłopot, jakiego doświadczają środowiska zaangażowane w kształtowanie polityk kulturalnych – badacze społeczni, kadry instytucji publicznych, samorządy i administracja państwowa oraz liczni praktycy działający na rzecz wyrównywania szans w dostępie do kultury – polega na tym, że trudno dziś zrozumieć i opisać rzeczywistość społeczną w sposób, który umożliwiłby udzielenie rzetelnej i wiarygodnej odpowiedzi na pytanie „Kim jesteśmy?”. Dużo mówimy o inkluzywności, dostępności, tworzeniu szans, wykorzystywaniu potencjałów, jednak żeby wszystkie te procesy mogły zachodzić, potrzebna jest nam wiedza o tym, kogo z nas i w jakim stopniu one dotyczą. Kim jesteśmy w naszych zbiorowościach – lokalnych, miejskich, regionalnych, narodowych? Co nas charakteryzuje? W czym jesteśmy zgodni i w czym się różnimy? Jak się nawzajem postrzegamy? Jakie relacje tworzymy między sobą i któredyś przebiegają linie podziałów między różnymi grupami uczestników życia społecznego?

Dostępna na co dzień wiedza czerpana z przekazów medialnych, omówień eksperckich czy rozmów, które prowadzi-

my w kręgu znajomych, nasycona jest przeświadczeniem, że żyjemy w silnie spolaryzowanym świecie, w którym nieustannie ścierają się ze sobą przeciwstawne wartości i interesy skonfliktowanych ze sobą grup, a linie podziałów między zwaśnionymi stronami określane są często jako „wojny kulturowe”, których stawką jest obalenie albo przywrócenie określonego porządku społecznego.

Na tak uproszczony, a jednocześnie silnie naładowany emocjami obraz rzeczywistości społecznej nakłada się przeżywany przez nas obecnie niepokój związany z zachodzącymi w szybkim tempie zmianami o charakterze społeczno-kulturowym. Jesteśmy – albo powinniśmy być – świadomi, że nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej wielokulturowe i złożone społecznie. Czy tego chcemy, czy nie, wszyscy jesteśmy uczestnikami globalnych procesów: ekonomicznych, demograficznych, technologicznych, klimatycznych, politycznych, które przeobrażają naszą codzienność, niezależnie od tego, czy żyjemy w wielkomiejskich, wielokulturowych, prężnie rozwijających się ośrodkach, czy w niewielkich, oddalonych od centrum miejscowościach, w których zachodzące zmiany wydają się mniej odczuwalne.

Paradoks tej sytuacji polega na tym, że z jednej strony postrzegamy się jako społeczeństwo silnie spolaryzowane, pozamykane w odrębnych „bańkach” tworzonych przez podobnie myślące osoby, z drugiej – zwłaszcza gdy do głosu dochodzą kwestie związane z obecnością w naszym kraju coraz liczniejszych osób z doświadczeniem migracyjnym – wciąż skłonni jesteśmy opisywać się jako społeczeństwo jednorodne, które pomimo wielu fundamentalnych sporów

wielu z nas postrzega jako kulturowy monolit, określający się przez wspólną historię, tradycje, język, dominujące wyznanie religijne etc. Wyraźnie widać tu rozbieżność między odczuwaną a rzeczywistą złożonością naszych relacji społecznych; tym, co widoczne na pierwszy rzut oka, a tym, co toczy się pod powierzchnią obserwowanych zjawisk.

Na początku XXI wieku wybitny socjolog i filozof Zygmunt Bauman wprowadził pojęcie „płynnej nowoczesności”, trafnie opisujące towarzyszące nam poczucie utraty solidnego gruntu, na którym można by oprzeć wybór własnej strategii życiowej. „Dzisiaj wzorce i porządki nie są już «dane», a tym bardziej «oczywiste». Jest ich zbyt wiele; zderzają się ze sobą, a ich przykazania przeczą sobie wzajemnie, co pozbawia je nieodpartej, zniewalającej siły”¹. Stabilne, zrozumiałe ramy odniesienia dla naszych życiowych decyzji i wyborów uległy rozbiciu i rozproszeniu. Dotyczy to zarówno naszych wyborów edukacyjnych czy zawodowych, jak i decyzji o miejscu zamieszkania, założeniu rodziny, angażowaniu się w akcje społeczne i polityczne, postawy wobec różnicującego się otoczenia społeczno-kulturowego. „W efekcie mamy do czynienia ze zindywidualizowaną i sprywatyzowaną wersją nowoczesności, w której obowiązek kreowania wzorców oraz odpowiedzialność za porażkę spoczywają przede wszystkim na barkach poszczególnych jednostek. Nadszedł czas roztapiania wzorców zależności i wzajemnych relacji”². W płynnej rzeczywistości kultura straciła funkcję służenia samoreprodukującej się hierarchii społecznej, skupia się ona obecnie na zaspokajaniu potrzeb indywidualnych i zmaganiu z wyzwaniami osobistego życia.

Jednak żyjemy równocześnie w wielu różnych porządkach i choć każde z nas odczuwa siebie jako integralną, świadomą, odrębną jednostkę, to nasze indywidualne i zbiorowe tożsamości konstruowane są w oparciu o poczucie przynależności do wielu rozmaitych kategorii społecznych, a przy tym nieustannie wchodzimy w kontakty z innymi grupami, „podłączamy się” – tymczasowo lub długotrwale – do rozmaitych sieci: konsumenckich, usługowych, medialnych, ideologicznych i politycznych, a przy tym zacierają się granice między tym, czego doświadczamy w wymiarze fizycznym i wirtualnym. Jesteśmy – zarówno jako jednostki, jak i rozmaicie definiowane zbiorowości: od rodzin do obywateli konkretnych krajów – uwikłani w sieci powiązań i współzależności wykraczające poza struktury państwowe.

Socjologowie i badacze migracji zwracają uwagę na płynność i plastyczność toczących się procesów społecznych, jednocześnie kwestionując zasadność posługiwania się dotychczas stosowanymi podejściami badawczymi, zamykającymi społeczeństwa w granicach państw narodowych. „Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci kulturowy, społeczny i polityczny krajobraz różnorodności uległ radykalnym zmianom, ale my nadal korzystamy ze starych map, aby się w nich zorientować”³ – ostrzegał niemiecki socjolog Ulrich Beck, a jego myśl stała u podstaw sformułowanej przez Johna Urry’ego⁴ nowej perspektywy badawczej, stawiającej w centrum uwagi socjologów procesy „wielorakich mobilności”, którym podlegają dzisiejsze, nieustannie przemieszczające się – zarówno w obrębie poszczególnych struktur państwowych, jak i w skali globalnej – społeczności.

W tak skomplikowanej sieci powiązań i zależności między różnorodnymi uczestnikami życia społecznego niezwykle trudno wskazać adekwatne polityki i narzędzia, które mogłyby posłużyć jako kompas umożliwiający nawigację w płynnej, przeobrażającej się rzeczywistości.

**SUPER-
RÓŻNORODNOŚĆ –
WIDOCZNA
I NIEWIDOCZNA**

XXI wiek przyniósł nam zwiększoną świadomość złożoności naszych indywidualnych sposobów opisywania i rozumienia własnej tożsamości oraz wrażliwość na prawo każdej osoby do samookreślenia. Nie oznacza to, że nie obserwujemy także i negatywnych skutków tej „super-indywidualizacji”, że nie ma tu wyzwań w zakresie budowania strategii integracyjnej i utrzymania spójności społecznej. Uczymy się tej otwartości, a jednocześnie ogromnym wyzwaniem staje się fragmentaryzacja przestrzeni społecznej i zarządzanie całą tą zróżnicowaną złożonością potrzeb i oczekiwań.

W miarę jak społeczeństwa różnicują się w różnych skalach: od krajowej, miejskiej i sąsiedzkiej po klasę szkolną, miejsce pracy i lokalny park, właściwe im cechy społeczne ulegają zmianom. Obejmuje to sposoby, w jakie kategoryzujemy się nawzajem, nasze postawy wobec tych, których uznajemy za „innych”, interakcje i praktyki, które wynikają z naszych spotkań z innymi. Z tych powodów badanie dywersyfikacji i różnorodności jest jednym z najbar-

dziej podstawowych obszarów badań nauk społecznych. Obejmuje ono próbę zrozumienia tego, jak żyjemy i jak będziemy żyć razem jako zbiorowości wewnętrznie zróżnicowanych, samookreślających się jednostek.

Dla uchwycenia wielowymiarowych relacji społecznych i wielości pojawiających się indywidualnych konstrukcji tożsamościowych znany badacz transnarodowości i migracji Steven Vertovec zaproponował pojęcie *superróżnorodności* (*superdiversity*)⁵. Obejmuje ono nie tylko łatwo obserwowalne cechy wyróżniające przedstawicieli różnych grup społecznych (takie jak etniczność, język, specyficzne praktyki kulturowe, jak na przykład preferowany ubiór czy kalendarz obchodzonych świąt), ale i wszelkie aspekty wynikające z naszych indywidualnych charakterystyk i przynależności. W tym ujęciu różnorodność jest intersekcyjna: obejmuje i etniczność, i kulturę, i wyznanie, i wiek, i tożsamość genderową, status społeczny, wykształcenie, światopogląd.

Wnioski z badań nad różnorodnością statusów migrujących grup przyniosły zasadniczą zmianę postrzegania i opisu również społeczeństw „zamykanych” dotąd w obrębie granic i struktur odrębnych państw. Zarówno ci, którzy migrują, jak i ci, którzy pozostają w swoich dotychczasowych miejscach zamieszkania, wymykają się sztywnym kategoryzacjom. Ich różnorodne statusy, sytuacje i projekty życiowe oraz rozmaicie wyrażające się przynależności do określonych grup przecinają się i nakładają na siebie wzajemnie – część z nich widoczna jest na pierwszy rzut oka, jednak wiele pozostaje na co dzień niewidoczna, choć

w istotny sposób wpływa na nasze zachowania i sposób kształtowania relacji z innymi członkami społeczeństwa.

Superróżnorodność jest obecnie kluczowym pojęciem w badaniach nad złożonością kulturową. Pozwala uchwycić i opisać stan faktyczny, to znaczy wysoki stopień złożoności społecznej, o której nie sposób już dzisiaj myśleć w kategoriach grup społecznych o jasno określonych, stałych i jednorodnych charakterystykach. Przedrostek „super-” przekierowuje naszą uwagę na poziom „meta”, z którego obraz naszych – sąsiedzkich, lokalnych, państwowych czy transnarodowych – zbiorowości jawi się nie tyle jako „układanka” elementów o określonych, stałych cechach, a raczej jako podlegające nieustannym zmianom i przekształceniom konfiguracje i konstelacje silnie zindywidualizowanych tożsamości i rozmaicie doświadczanych więzi przynależności, które wchodzą ze sobą w różnorakie interakcje i powiązania o charakterze sieciowym.

W coraz bardziej skomplikowanych kontekstach superróżnorodności nie powinniśmy całkowicie rezygnować z posługiwania się kategoriami grupowymi, ale jednak musimy być świadomi istnienia „kategorii plus” – to znaczy pamiętać, że jednostki zawsze są częścią więcej niż jednej kategorii, a każda kategoria obejmuje osoby mające więcej niż jedną tożsamość⁶.

STRATEGICZNA ESENcjALIZACJA

Każda i każdy z nas może opisać siebie za pomocą wielu kategorii społecznych: jednocześnie mogę być kobietą, matką, siostrą, Polką, nauczycielką akademicką, fanką sportu; mogę określać się przez wiarę, gender, grupę wiekową, hobby, miejsce zamieszkania; mogę być osobą zamożną, domatorką i tak dalej, jednak żadna z tak określonych cech nie oznacza jeszcze przynależności do społeczności osób o podobnych charakterystykach. To kategorie opisowe; nie wszystkie są dla nas samych znaczące i nie każde z nich determinuje nasze życiowe możliwości i wybory. Nawet jeśli uważam się za krakowiankę i tutaj płacę swoje podatki, to jeszcze nie oznacza, że odczuwam wspólnotę z innymi mieszkańcami mojego miasta.

Dopiero gdy wraz z określoną grupą osób o podobnych cechach zaczynamy widzieć jakieś wspólne cele, zaczyna pojawiać się zaufanie, poczucie przynależności i solidarności – i wtedy również stają się ważne granice konkretnych grup czy społeczności. Tu też pojawia się ryzyko łatwego zaszufładowania w określonych kategoriach, czy to będą

kryteria narodowe, wiekowe, genderowe czy inne – niejako „od zewnątrz” możemy być postrzegani stereotypowo, jako reprezentanci określonych tożsamości, choć przecież nikt z nas nie należy wyłącznie do jednej specyficznej grupy; mamy wewnętrzne poczucie integralności, które nie jest prostą sumą poszczególnych opisujących nas kategorii.

W odpowiedzi na obserwowaną i odczuwaną indywidualizację i fragmentaryzację rzeczywistości społecznej, nie tylko państwo wprowadza określone polityki integracyjne i dostępnościowe, ale – podobnie – rozmaite grupy społeczne lobbują na rzecz swoich praw, czasami nawet bardzo jednostkowych, lecz istotnych dla upominających się o ich uznanie grup (zazwyczaj są to grupy mniejszościowe lub marginalizowane). Mówimy wtedy o procesach strategicznej esencjalizacji (*strategic essentialism*). Twórczyni tej koncepcji, indyjska krytyczka i teoretyczka kultury Gayatri Chakravorty Spivak, określiła w ten sposób taktykę polityczną, polegającą na mobilizowaniu się grup mniejszościowych na podstawie wspólnych atrybutów tożsamościowych. Choć między członkami tych grup mogą istnieć silne różnice i toczyć się debaty kwestionujące jednorodny charakter ich kolektywnie prezentowanej tożsamości, zwolennicy strategicznego esencjonalizmu twierdzą, że czasami korzystne jest dla nich przedstawianie swojej tożsamości grupowej w uproszczony (zesencjonalizowany) sposób, aby osiągnąć określone cele.

Jest to proces zrozumiały w swym dążeniu do wyrazistości, jednorodności, przynależności – w tych naszych indywidualnie zróżnicowanych tożsamościach potrzebujemy

jednak jakichś ram dla samookreślenia. To potrzeba głęboko zakorzeniona w naszej ludzkiej naturze: pragniemy uznania naszej indywidualnej ważności, unikalności, niepowtarzalności, ale też obawiamy się odrzucenia, osamotnienia, marginalizacji. Odczuwamy potrzebę przynależności do jakiejś grupy, o której możemy powiedzieć, że jesteśmy „wśród swoich” – to nasz podstawowy poziom integrowania rzeczywistości wokół siebie, szukania wspólnoty doświadczeń, przekonań, wartości. Przy czym każda taka zesencjonalizowana grupa zamyka się jednak i wytycza granice własnej zbiorowości, tworząc tym samym rozróżnienie na „swoich” oraz „nie-swoich”. W tym sensie samorzeczność, a więc mówienie własnym głosem i w imieniu określonej grupy w taki sposób, by był on słyszalny i brany pod uwagę, niejako domyka poznawczo i hermetyzuje grupy, które zasadniczo nie składają się przecież z jednakowo skonstruowanych tożsamości, biografii i statusów. Ich narracje na własny temat mogą się jawić jako nadmiernie uproszczone, radykalne, przerysowane.

Dlaczego jednak w pewnych warunkach grupy postępują w taki sposób? Jakie mechanizmy kryją się za procesami strategicznej esencjalizacji? Gra toczy się o to, żeby coś dla swojej grupy osiągnąć, być widocznym, otrzymać dostęp do zasobów społecznych. To nie oznacza, rzecz jasna, że ich cele są niezmiennie, a ich realizację można uznać za osiągniętą raz na zawsze. Nie, to są nieustannie toczące się i przekształcające procesy. Dobrze to widać w badaniach nad diasporami – o których zresztą obecnie mówi się nie jak o określonych zbiorowościach, lecz

o procesach formacji diasporycznej – właśnie dlatego, że nie sposób opisać je jako jednorodne społeczności⁷. Obserwujemy różnorodność zindywidualizowanych procesów toczących się w obrębie danej grupy narodowej mieszkającej za granicą (np. Ukraińcy w Kanadzie). Taka dobrze już zakorzeniona populacja ma oczywiście rozmaite warstwy, cele i odrębne sytuacje życiowe, jednak w pewnych momentach – jak wobec trwającej wojny lub innych zagrożeń – mobilizuje się wokół konkretnej sprawy, żeby lobbować na rzecz korzystnych dla siebie rozwiązań i wtedy niejako automatycznie zaczyna się prezentować jako grupa o wyrazistych cechach, na przykład poprzez odwołanie do folkloru, tradycji, narodowych lub innych ważnych dla danej grupy symboli. Trudno wtedy nawet samym zainteresowanym oddzielić, na ile są to najistotniejsze cechy składowe ich tożsamości, a na ile taktyczny, tymczasowy wybór, pozwalający skuteczniej jednoczyć się wokół określonego celu.

Takie procesy toczą się w każdym społeczeństwie właściwie nieustannie, a wzmacniane silną obecnością w mediach (społecznościowych i publicznych), mogą utrwalać mylne wrażenie, że mamy do czynienia z jednorodnymi grupami, które z kolei od zewnątrz zaczynają być stereotypizowane i postrzegane przez pryzmat uprzedzeń i etykietek nadawanych im na podstawie dominujących przekazów co do zgłaszanych przez nie postulatów równościowych – pozytywnych lub negatywnych, w zależności od tego, czy solidaryzujemy się z nimi, czy nie.

Tymczasem z poziomu instytucji publicznych, których misją i zadaniem jest tworzenie warunków do współistnienia i współdziałania zbiorowości ludzkich w całej ich różnorodności i ze wszystkimi wynikającymi z niej sprzecznościami oraz różnorodnie definiowanymi interesami życiowymi, konieczne jest rozumienie tych zjawisk: z jednej strony niezliczonej liczby indywidualnie przeżywanych tożsamości, z drugiej zaś – esencjonalizujących się grup, które upominają się o zwiększenie widoczności, wolności wyboru, społecznego uznania ich praw.

Jak tym zarządzać? To jest kluczowe pytanie: jak negocjować i jak zarządzać roszczeniami wobec różnych praw, do uznania różnych tożsamości? Tym bardziej że mamy ograniczone zasoby, rozumiane jako dostępność infrastruktury, usług publicznych, zasobów finansowych, kadrowych i kompetencji niezbędnych do sprawnego funkcjonowania naszych społecznych kontaktów i zaspokajania potrzeb. Jak wobec tego mamy docierać do równości szans? Czy oznacza to, że musimy tworzyć regulacje służące wspieraniu przeróżnych grup społecznych – czy to na podstawie etniczności, religii, języka, czy wieku, statusu społeczno-ekonomicznego, niepełnosprawności? No właśnie, ile możemy mieć tych statusów, które chronimy i wspieramy?

MAINSTREAMING – POLITYKI HORYZONTALNE

Rozwiązania tej skomplikowanej układanki oczekiwań i potrzeb odbiorców z jednej strony, a możliwości i zasobów instytucji kultury z drugiej, upatrywałabym w koncepcji i praktyce mainstreamingu. W języku zarządzania i administracji mówi się w tym kontekście o „politykach horyzontalnych”. Na poziomie wdrażania polityk publicznych oznacza to przekrojowe, całościowe potraktowanie kwestii dostępności usług, bez sektorowych podziałów na obszary komunikacji, edukacji, ochrony zdrowia, wspierania przedsiębiorczości, doradztwa zawodowego itp. Chodzi o to, żeby potrzebami grup wrażliwych, wymagających czasowego lub trwałego wsparcia – czy to osób z niepełnosprawnościami, czy cudzoziemców, seniorów, rodzin z małymi dziećmi – nie zajmowała się tylko jedna, specjalnie do tego celu wyznaczona komórka (na przykład referat do spraw równości czy wielokulturowości), lecz o to, żeby były one stale brane pod uwagę we wszystkich obszarach życia miejskiego, społecznego, lokalnego.

Operacyjnie to bardzo trudne do zaprogramowania i wykonania, bo mamy do czynienia z potrzebami na różnym

poziomie: od usuwania barier „technicznych” – architektonicznych, komunikacyjnych (audiodeskrypcja, tłumaczenia językowe i na PJM) – przez ekonomiczne (związane z kosztem dojazdu na wydarzenie i udziału w nim) aż po kwestie rozmaitych zainteresowań, kompetencji kulturowych i stopień chęci angażowania się w proponowane aktywności. Dlatego w tym horyzontalnym, mainstreamowym podejściu niezwykle ważne jest nastawienie na budowanie długofalowych procesów. Oznacza to nie tylko skuteczne usuwanie barier w dostępie do proponowanej przez instytucje oferty programowej, ale także włączanie grup wrażliwych do procesu jej projektowania oraz poszerzanie społecznej świadomości i budowanie otwartości na superróżnorodność.

Przyjęcie takiej mainstreamowej perspektywy wymaga z jednej strony projektowania działań wprowadzających pomijane dotąd grupy w pole społecznej uwagi, a z drugiej strony – gotowości do tego, żeby ich obecność akceptować i uczyć się odpowiadać na zgłaszane przez nie potrzeby. To dwie strony tego samego medalu: włączanie i wspieranie określonych grup, a jednocześnie wypracowywanie otwartości na ich widoczność i obecność w codziennych międzyludzkich relacjach. Taka zmiana nie odbywa się z dnia na dzień; ani nasze społeczeństwo, ani instytucje kultury nie są na nią gotowe w trybie natychmiastowym, „od zaraz”.

Musimy przeciwiczyć pewne działania, żeby wzajemnie nauczyć się tej otwartości, zrozumienia, elastyczności. To nie tylko zmiana świadomościowa, ale także odkrywanie i stopniowe przekształcanie dotychczasowych praktyk i re-

lacji. Na poziomie operacyjnym to może oznaczać nawet swego rodzaju „nadmiarowe” działania, okresowe podnoszenie priorytetu dostępności dla określonych typów potrzeb. Przykładowo, niezbędne może się okazać wprowadzenie tłumaczeń językowych podczas organizowanych wydarzeń (jak to praktykowano w pierwszym okresie masowego napływu osób szukających schronienia przed wojną w Ukrainie) lub wymaganie obligatoryjnej dostępności w zakresie audiodeskrypcji – inaczej wypracowanie nowych standardów dostępności nie byłoby możliwe, bo utknęlibyśmy w swoistej negatywnej racjonalizacji braku działania, uzasadnianej niskim odsetkiem populacji odbiorców, dla których takie ułatwienia są niezbędne. Łatwo wtedy o przekonanie, że „nie da się zrobić wszystkiego dla wszystkich”, i w związku z tym pozostajemy przy dotychczasowym modus operandi, a dla grup o szczególnych potrzebach organizujemy incydentalnie specjalną ofertę.

Warto przy tym pamiętać, że większość polityk opartych o zasadę pozytywnej dyskryminacji (utrzymywanie czasowych lub stałych rozwiązań mających na celu wyrównanie szans osób i grup dyskryminowanych ze względu na płeć, pochodzenie etniczne, religię, orientację seksualną, niepełnosprawność i inne cechy), niesie ze sobą ryzyko zwiększania izolacji społecznej wspieranych grup. Tworzenie oferty kierowanej specjalnie do nich może prowadzić do – niezamierzonego, ale praktycznie nieuniknionego – etykietowania. Jeśli wydarzenie zostanie opisane jako przygotowane z myślą o osobach z jakimś specyficznym typem potrzeb, istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie zainteresują się nim ludzie, którzy tego

typu trudności nie doświadczają. W takiej sytuacji tracimy szansę na integrację. Wyrównywanie szans uczestnictwa w kulturze musi zatem opierać się nie tylko na eliminowaniu barier, ale i na umiejętnym komunikowaniu o dostępności i otwartości. Musimy przejść od myślenia, że wydarzenie dostępne to takie, na które zapraszamy same osoby poruszające się na wózkach, bo mamy dostosowany podjazd, do przeciwnego: mamy podjazd, więc w naszym wydarzeniu mogą uczestniczyć wszyscy.

Pozytywnym przykładem mainstreamingu jest działanie lokalnych ośrodków wspierających integrację swoich „superróżnorodnych” społeczności. Takie centra prowadzone są już w wielu miejscowościach w Polsce. Działają one jako otwarte dla okolicznych mieszkańców przestrzenie, w których organizowane są bezpłatne zajęcia sportowe, prozdrowotne, językowe, rękodzielnicze, aktywizacyjne i integracyjne. Ich oferta nie jest kierowana do odrębnych grup – cudzoziemców, seniorów, osób z niepełnosprawnościami – tylko budowana tematycznie, a różnorodne potrzeby uwzględniane są na poziomie ułatwień w zapisach, pomocy w komunikowaniu się, indywidualnym zaopiekowaniu się uczestnikami, zgodnie z ich specyficznymi potrzebami.

Jeśli poważnie potraktujemy kwestię szerokiego, horyzontalnego spojrzenia na naszą społeczną superróżnorodność, z czasem nauczymy się wprowadzać do naszego starego porządku nowe standardy, w myśl zasady, że robimy coś tak długo, aż stanie się to oczywiste.

KOALICJE I KO-KREACJE

Zasadniczym warunkiem umożliwiającym instytucjom kultury adaptowanie się do komplikujących się i dynamicznie przebiegających przeobrażeń rzeczywistości społecznej jest gotowość do elastycznego reagowania na zmiany i wyzwania, otwieranie się na nowe pomysły i sposoby działania. To są długotrwałe i wymagające dużego zaangażowania procesy, opierające się na budowaniu zaufania – zarówno ze strony organizatorów, jak i zespołów realizujących misję tworzenia instytucji otwartej na różnorodność.

Ta wrażliwość jest nieodzowna na dwóch poziomach. Pierwszy to otwartość i gotowość do dostrzegania i rozumienia różnorodności wokół nas. Drugi to refleksyjność i uważność dotycząca dynamiki relacji panujących między różnymi grupami życia społecznego. Jeśli obserwujemy zamykanie się czy esencjalizowanie się pewnych grup, to w pierwszej kolejności powinniśmy zadać sobie (i im!) pytanie, dlaczego odczuwają potrzebę występowania jako swego rodzaju ujednolicona formacja. Być może mają ku temu jakieś powody, jakaś ważna dla nich sprawa jest marginalizowana? Być może czują się niedostrzegani

i niesłyszani w swojej istotnej potrzebie? Chodzi o to, żeby nie tylko zapraszać do współpracy przedstawicieli różnych środowisk i grup, ale i zadbać o to, by w tworzonej przez nas ofercie nie dominowała jakaś jedna określona grupa o najsilniejszej społecznej pozycji.

Opiekowanie się takimi procesami jest sporym wyzwaniem. Dotykamy tu niezwykle delikatnej materii, bo jednak w naszą ludzką naturę wpisana jest chęć dominowania czy narzucania własnych sposobów rozumienia i porządkowania rzeczywistości. Jednak jeśli mamy w ogóle dążyć do jej przyjaznego współtworzenia, już u samego początku musimy się nastawić na to, że każda ze stron takiego procesu będzie gotowa nauczyć się czegoś nowego, wyjść poza wąsko rozumiany interes własnej grupy. Otwartość i wola współdziałania potrzebna jest przy tym nie tylko po stronie instytucji kultury, ale i u wszystkich wchodzących w alianse grupach uczestników.

ZNAJOMOŚĆ WŁASNEGO OTOCZENIA, SĄSIEDZTWO

Dla wielu instytucji kultury – bibliotek, muzeów, teatrów, filharmonii – główne grupy odbiorców działań programowych stanowią osoby zainteresowane prezentowanymi przez nie zbiorami lub programem artystyczno-edukacyjnym. W tym sensie można powiedzieć, że publicznością Muzeum Czartoryskich jest potencjalnie cały świat, ze względu na sławę arcydzieła Leonarda da Vinci *Dama z łasiczką*, które przyciąga do Krakowa tysiące turystów i miłośników sztuki. Jednak każda instytucja kultury wpi-

suje się również w lokalne sąsiedztwo, z którym może go łączyć coś więcej niż tylko adres.

Wychodzenie do otoczenia z zaproszeniem do współtworzenia to bardzo popularny trend w Wielkiej Brytanii; można tam znaleźć przykłady instytucji – między innymi Tate Modern Gallery – które zapraszają społeczność lokalną, żeby przychodziła i realizowała swoje własne projekty, żeby okoliczni mieszkańcy poczuli, że to jest również ich przestrzeń. W ten sposób buduje się poczucie sprawczości i przynależności. Ludzie mogą poczuć, że są ważną częścią tego miejsca, że są w nim u siebie. W podobnym duchu myśli o swojej misji społecznej również coraz więcej instytucji w Polsce.

Ciekawych refleksji w tym kontekście dostarczają doświadczenia ukraińskich muzealników, którzy przywołują liczne świadectwa zaangażowania lokalnych społeczności w akcje ratowania i zabezpieczania zbiorów – ludzie najaktywniej gromadzili się wokół tych placówek, które w różny sposób wychodziły do nich jeszcze przed wojną. Instytucje, które są współtworzone przez swoje sąsiedztwo, mają największą szansę na przetrwanie, umocowują się w swoim otoczeniu, znajdują w nim oparcie, a jednocześnie zaczynają lepiej je rozumieć.

PRZESTRZEŃ POZYTYWNEGO KONTAKTU

Rozbijanie uprzedzeń i stereotypów nie jest już praktycznie możliwe bez wchodzenia w bezpośredni, niezapośredniczony przez wirtualne czy medialne narracje, kontakt. Pozostając wyłącznie w obrębie zasłyszanych czy

obejrzanych w mediach narracji, odbieramy sobie szansę na zweryfikowanie naszych wyobrażeń o „innych”, ulegamy przeświadczeniu o fundamentalnej odmienności osób pochodzących ze środowisk inne niż nasze własne. Ze względu na przeniesienie znacznej części naszych codziennych aktywności i kontaktów do świata wirtualnego, zaczynamy postrzegać osoby z innych grup wiekowych, światopoglądowych, kulturowych jako przedstawicieli i przedstawicielki niemalże innego gatunku; gdy nasze ścieżki nie przecinają się ze sobą, zaczynamy projektować na innych nasze własne uprzedzenia, lęki i obawy. Mamy tendencję (i jest ona znacząco wspomagana przez sieciowe algorytmy!) do wyolbrzymiania różnic między grupami, a także do podkreślania podobieństw w innych grupach znacznie bardziej niż w naszej własnej. Homogenizujemy wtedy grupę odmienną niż nasza własna, zamykając ją w obrębie określonego zestawu charakterystyk, bez dostrzegania szerokiego wachlarza cech, które z jednej strony różnicują osoby z danej zbiorowości, z drugiej zaś – mogą stanowić punkty zaczepienia dla szukania połączeń między naszymi własnymi doświadczeniami, wartościami.

Konieczne jest tworzenie miejsc otwartych, w których ludzie z najbliższego otoczenia instytucji mogą ciekawie spędzić czas poza pracą i domem. Ważne przy tym, by zadbać o ich nieformalny charakter – żeby ludzie czuli się zaproszeni i zachęceni do przebywania w nich bez konieczności zapisywania się na określone zajęcia edukacyjne czy artystyczne. Powinny one – przynajmniej częściowo – być dostępne bezpłatnie i zaprojektowane tak, żeby można było poruszać się w ich obrębie samodzielnie; do-

tyczy to zarówno eliminacji barier architektonicznych, jak i czytelnego, zrozumiałego systemu informacji, w którym odnajdą się zarówno osoby o obniżonej sprawności wzrokowej, neuroróżnorodne czy nieznające języka polskiego.

Na kulturowej mapie Polski istnieje już wiele instytucji i przestrzeni, które z powodzeniem pełnią funkcję miejsc spotkań i odpoczynku – nie tylko od pracy, lecz także od wykonywanych na co dzień rutynowych czynności. Idea „trzecich miejsc”, nazwanych w ten sposób przez amerykańskiego socjologa Raya Oldenburgera⁸ odwołuje się do powszechnie doświadczanej ludzkiej potrzeby przebywania w przestrzeni nieformalnej (innej niż dom – nasze „pierwsze miejsce” oraz praca – określana jako „drugie miejsce”), gdzie możemy poczuć się swobodnie i komfortowo, i gdzie możemy także działać: partycypować i współtworzyć. Jest ona neutralną przestrzenią, w której spędzamy wolny czas, spotykamy przyjaciół, odpoczywamy po pracy zawodowej, pracach domowych, obserwujemy i pokazujemy się innym. „Trzecie miejsca” wzmacniają w nas poczucie przynależności do otoczenia oraz więzi z innymi – znanymi lub potencjalnie bliskimi nam osobami.

W roli naturalnych katalizatorów społecznych relacji sprawdzają się również biblioteki – jako miejsca, gdzie można skorzystać z dostępu do internetu, poczytać lub zagrać w grę z dziećmi; a także wydarzenia w przestrzeni publicznej, takie jak pikniki, zajęcia sportowe i rekreacyjne, otwarte dla osób o różnych kompetencjach społecznych i kulturowych. Kluczową kwestią jest tu uważność na występowanie nie tylko fizycznych, ale też niewidzialnych

progów i barier, które mogą stanowić przeszkodę dla włączania się w proponowane aktywności.

SUPERRÓŻNORODNOŚĆ TWÓRCÓW I ANIMATORÓW KULTURY

Dla osiągnięcia efektu mainstreamingu istotne jest nie tylko wprowadzanie różnorodnych typów działań tworzonych z myślą o różnych grupach odbiorców, ale również wzbogacanie własnych zasobów o różnorodne doświadczenia. Jeśli dążymy do wprowadzania oferty uwzględniającej rozmaite potrzeby, perspektywy i zainteresowania odbiorców, musimy sami tę różnorodność odzwierciedlać. Oczywiście nie jest możliwe, żeby niewielki (czasem zaledwie dwu- czy trzyosobowy) zespół pracowników lokalnej instytucji kultury reprezentował całą różnorodność lokalnej społeczności, dlatego tak ważne jest utrzymywanie stałego kontaktu z okolicznymi mieszkańcami, zapraszanie ich do współtworzenia programu. Bardzo łatwo przy tym wpaść w pułapkę tzw. tokenizmu, czyli „odhaczania” kolejnych pozycji na liście „barier do pokonania” – ryzyko mechanicznego odpowiadania na zgłaszane potrzeby i postulaty różnych grup polega na przyjmowaniu pewnych zasad narzuconych i skutkuje często frustracją z powodu braku zainteresowania ze strony grup, które wcale nie czują się usatysfakcjonowane takim instrumentalnym potraktowaniem.

Twórcy i animatorzy kultury, którzy stwarzają okazje do uczestnictwa w niej, powinni mieć na tyle dużo wyobraźni, żeby nie tylko dostrzegać rzeczywistą różnorodność wokół siebie, ale i stawać się jej częścią. W takim układzie

wychodzimy do lokalnej społeczności nie tyle z pytaniem o jej potrzeby, co z zaproszeniem do wspólnego tworzenia oferty działań. Istota takiego współdziałania opiera się na bezpośrednim rozpoznaniu rzeczywistych zainteresowań, ewentualnych barier, potencjalnych pól wspólnych i tematów, wokół których będą chcieli się gromadzić konkretni ludzie z otoczenia konkretnej instytucji kultury. Nie chodzi tu więc o dopasowywanie się do wszystkich możliwych konfiguracji oczekiwań i potrzeb, a o usłyszenie i odpowiednie zaopiekowanie się tymi, które występują w danym miejscu. Ludzie, których chcemy do siebie przyciągnąć, muszą wiedzieć, że są przez instytucje dostrzegani i uznawani w swych konkretnych tożsamościach i grupowych przynależnościach.

* * *

Obserwujemy dziś wiele procesów, które kierują nas w stronę odchodzenia od różnorodności i wielokulturowości, w ich miejsce proponując wizję powrotu do wyidealizowanego, bezpiecznego i zrozumiałego świata przeszłości, nazwaną w ostatniej książce Zygmunta Baumana *retrotopią* (od *retro* – dawny, dotyczący przeszłości – i *utopia*)⁹. Opisowi mechanizmów powstawania tej nostalgicznej, utopijnej wiary w minione „dobre czasy” towarzyszy również przestroga przed rozpowszechniającymi się tendencjami do zaprzeczania rzeczywistości, chęcią ucieczki przed przyszłością, która budzi obawy i niepokój. Próby odrzucania tej naszej wielowymiarowej superróżnorodności mogą mieć przemocowe i dystopijne skutki. Odwracanie się od niej jest odchodzeniem od demokratycznych wartości, które z wielości i różnorodności poglądów i tożsamości czerpią siłę.

Tymczasem superróżnorodność, jak podkreśla sam twórca tego pojęcia Steven Vertovec, nie jest teorią, postulowanym kierunkiem rozwoju czy ideologicznym projektem, lecz faktem społecznym. To kategoria opisowa, dzięki której nie gubimy całej złożoności naszych dzisiejszych relacji w zglobalizowanej rzeczywistości. W uznaniu superróżnorodności kryje się ryzyko rozproszenia i fragmentaryzacji, ale i szansa na odkrywanie wielu różnych punktów zaczepienia między ludźmi. W tym sensie zyskujemy dostęp do bogatych zasobów kreatywności, wzajemnego dopełniania się naszych kompetencji, poglądów.

Praktyczny pożytek, jaki płynie z uznania i rozumienia superróżnorodności, widoczny jest w przełamywaniu i rozbijaniu skostniałych sądów, obojętności czy nawet niechęci wobec ludzi, z którymi dzielimy otoczenie. Ulegają wtedy przesunięciu akcenty w naszych międzyludzkich relacjach: zamiast zamykania ludzi w stereotypowo postrzeganych tożsamościach grupowych, określanych na podstawie wieku, płci, pochodzenia czy języka, koncentrujemy się na podzielanych wartościach, zainteresowaniach, doświadczeniach.

Nie ma jednej dobrej odpowiedzi na pytanie „Co nas łączy w superróżnorodnym świecie?”. Nie poznamy jej z poziomu teoretycznej refleksji czy ideowych deklaracji. Musimy jej szukać wspólnie – w dialogu, sporach, aliansach wyłaniających się z bezpośrednich rozmów i spotkań. Jeśli chcemy dowiedzieć się, kim jesteśmy i co nas łączy, musimy pytać o to siebie nawzajem.

PRZYPISY:

- 1 Zygmunt Bauman, *Płynna nowoczesność*, przekł. Tomasz Kunz, Kraków 2006, s. 14.
- 2 Tamże, s. 14–15.
- 3 Ulrich Beck, cyt. za: Steven Vertovec, *Superdiversity. Migration and social complexity*, New York 2023, s. 9.
- 4 John Urry, *Socjologia mobilności*, przekł. Janusz Stawiński, Warszawa 2009.
- 5 Steven Vertovec, *Superdiversity. Migration and social complexity*, New York 2023.
- 6 Tamże, s. 14.
- 7 Patrycja Trzeszczyńska, Grzegorz Demel, *From differences to relations: Towards diaspora-forming processes*, „International Migration” 2025, nr 63(1).
- 8 Ray Oldenburg, *The Great Good Place: Cafés, coffee shops, bookstores, bars, hair salons, and other hangouts at the heart of a community*, New York 1989.
- 9 Zygmunt Bauman, *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość?*, przekł. Karolina Lebek, Warszawa 2018.



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



Wydawca:

Małopolski Instytut Kultury w Krakowie

30-233 Kraków, ul. 28 Lipca 1943 17c

tel. 12 422 18 84, www.mik.krakow.pl

Dyrektor: Tomasz Włodarski

Redaktorka prowadząca: Elżbieta Kaproń

Redakcja: Martyna Tondera-Łepkowska

Korekta: Martyna Tondera-Łepkowska

Projekt typograficzny serii: Kira Pietrek

Opracowanie graficzne: Aneta Sitarz

Skład i łamanie: Anna Papiernik

Druk: SIL-VEG-DRUK

ISBN 978-83-67862-30-1

ISBN wydania online 978-83-67862-31-8

Kraków 2025

Publikacja nieprzeznaczona do sprzedaży, dostępna
na międzynarodowej licencji Creative Commons:

Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Na tych samych
warunkach 4.0 (CC BY-NC-SA 4.0).

KAROLINA CZERSKA-SHAW – doktor nauk społecznych, badaczka migracji, polityk integracyjnych i zarządzania różnorodnością; pracowniczka Instytutu Studiów Europejskich UJ oraz współpracowniczka Centrum Wielokulturowego w Krakowie.

ISBN 978-83-67862-30-1

ISBN wydania online: 978-83-67862-31-8

wydawnictwo mik

